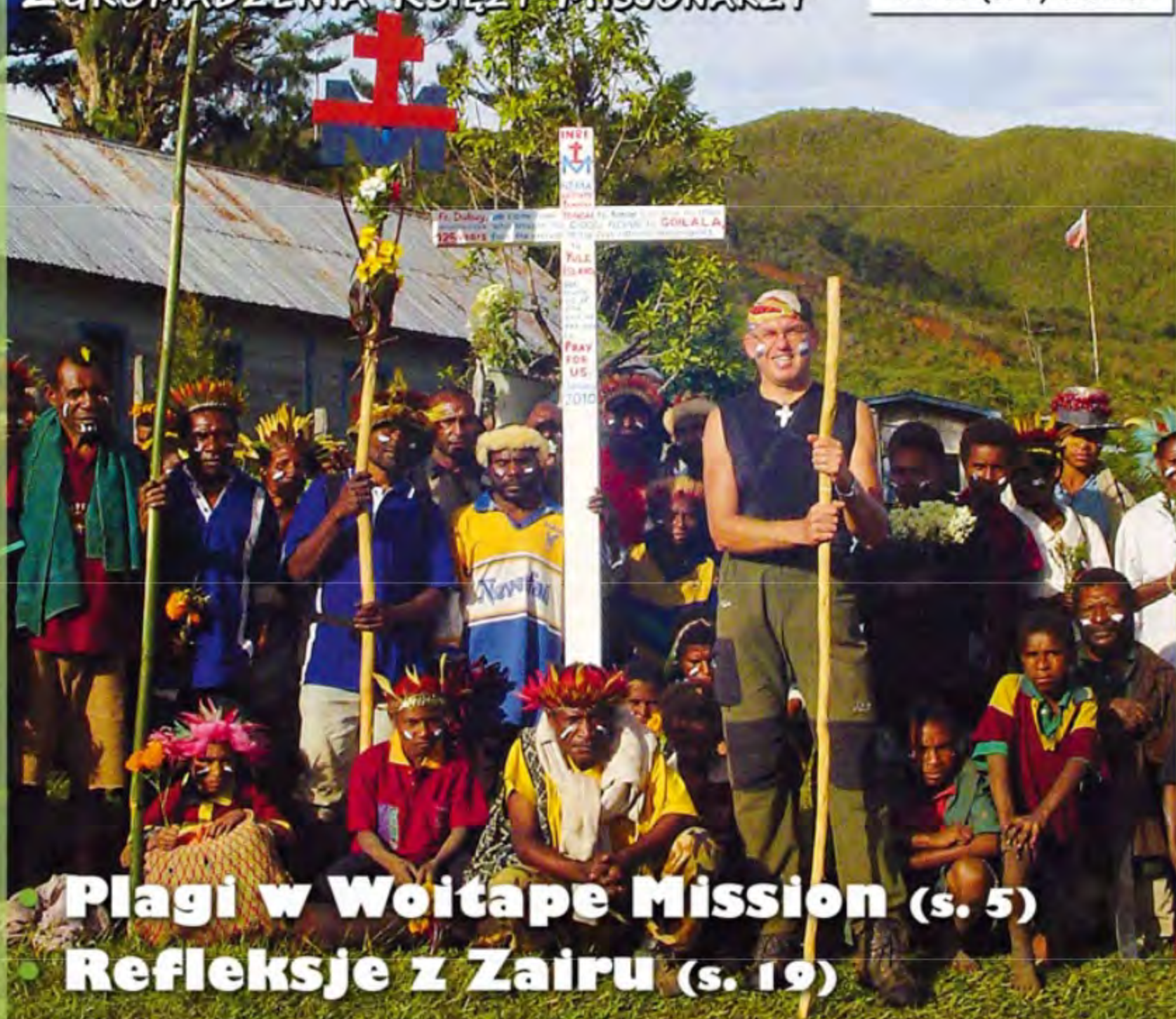


WIA DOMOŚCI MISYJNE

ISSN 2083-0823

INFORMATOR SEKRETARIATU MISYJNEGO
ZGROMADZENIA KSIĘŻY MISJONARZY

NR 2 (24) 2012



Plagi w Woitape Mission (s. 5)

Refleksje z Zairu (s. 19)

Przyjaciele z Odporyszowa (s. 34)

Nabożeństwo majowe

Znajdź nas na
facebook



DRODZY PRZYJACIELE MISJI!

Radosne Alleluja rozbrzmiewa na nowo w naszych sercach i na naszych ustach obwieszczając Zmartwychwstanie naszego Pana i Zbawiciela wszystkich ludzi. Przeżywając mękę, śmierć i Zmartwychwstanie Chrystusa nasze myśli biegną w stronę tych, którzy dzisiaj gotowi są oddać życie dla Chrystusa i jednocząc się z Jego cierpieniem ofiarują swoje cierpienia za zbawienie świata. Jak dowiadujemy się z mediów jest ich wielu. Myślimy o uciążonym ludzie Sudanu Południowego i Nigerii, czy wyznawcach Chrystusa w krajach muzułmańskich. Pośród tych ostatnich przywołajmy postać Asia Bibi, pakistańskiej chrześcijanki, matki pięciorga dzieci. Asia Bibi w więzieniu oczekuje na wypełnienie się jej losu. Kiedy ją szykanowano i naśmiewano się z niej, odważnie wyznała wiarę w Chrystusa, zaznaczając, że to właśnie Chrystus a nie Mahomet umarł dla naszego zbawienia. Oskarżona o bluźnierstwo została skazana na śmierć. Propozycję przejścia na islam w zamian za ocalenie życia odrzuciła bez najmniejszego wahania.

Redakcja:

ks. Stanisław Deszcz CM

Agata Gruzka

kl. Jacek Międlar

Wydawca: Wydawnictwo Instytutu
Teologicznego Księża Misjonarzy
www.witkm.pl

Sekretariat Misyjny Zgromadzenia

Księża Misjonarzy

ul. Stradomska 4

31-058 Kraków

tel.: (12) 422 88 77 wew. 305

sekretariatmisyjny@misjonarze.pl

www.adgentes.misjonarze.pl

Z celi śmierci napisała do męża i dzieci: *Moje dzieci, nie traćcie odwagi, czy wiary w Jezusa Chrystusa... Jesteśmy chrześcijanami i ubogimi, ale nasza rodzina jest światłem... Wciąż nie wiem, kiedy mnie powieszą, ale pozostańcie w pokoju, moi kochani; pójdę z podniesioną głową, bez lęku, bo będzie ze mną nasz Pan i Dziewica Maryja, którzy wezmą mnie w swoje ramiona.*

Módlmy się, aby Bóg skruszył serca tych, którzy chcą jej śmierci i przywrócił jej wolność. Prośmy także dla niej i dla innych prześladowanych o łaskę męstwa na najtrudniejsze chwile.

W tym numerze „Wiadomości Misyjnych”:

Z radością publikujemy list i zdjęcia z realizacji projektu rozbudowy kościoła w Ambohigogo zrealizowanego przez ks. Marcina Wiśniewskiego przy współudziale licznych Przyjaciół Misji.

Ks. Włodzimierz Małota, który po trzech latach intensywnej pracy przyjeżdża na zasłużony odpoczynek do Ojczyzny, pisze o swoich radościach i trudnościach misyjnej posługi. Życzymy ks. Włodkowi zrealizowania wakacyjnych planów, w tym pozyskania nowych misjonarzy. Pragniemy także włączyć się w realizację jednego z jego licznych projektów.

Nasi misjonarze biorąc przykład z Jezusa Chrystusa, nie pozostają obojętni na potrzeby ludzi, wśród których żyją. O zaangażowaniu na rzecz rozwoju jako uwierzytelnianiu głoszonej Ewangelii, pisze ks. Władysław Krzywda wieloletni misjonarz w Kongo, obecnie pełniący posługę kapłańską w Belgii.

Pośród inicjatyw na rzecz misji na uwagę zasługują rozwijające się w Polsce grupy „kolędników misyjnych”. O jednej z nich pisze do nas ks. Tomasz Ważny. Dziękujemy kolędnikom misyjnym z Odporyszowa za ich świadectwo żywej wiary i za ofiarę przekazaną dla naszych misjonarzy, a ks. Tomaszowi za przybliżenie nam tej formy wspierania misji.

Ks. Stanisław Deszcz CM
Dyrektor Sekretariatu Misyjnego



AMBOHIGOGO

Drodzy Przyjaciele Misji, w październiku zeszłego roku ukończyłem budowę zakrystii i salki ministranckiej przy kościele w Ambohigogo. A to dzięki Waszej hojności, dzięki pieniążkom zgromadzonym poprzez Sekretariat Misyjny. Koszty budowy wynosiły przeszło 3.000 euro. Zakrystię dobudowałem od strony północnej kościoła, a salkę ministrancką z boku, od strony wschodniej. Zwracam się do Was wszystkich, Kochanych Przyjaciół Misji, którzy uczestniczyliście



w tej zbiórce, z gorącym i serdecznym podziękowaniem. Niech dobry Bóg błogosławi Wam wszystkim, obdarzając hojnie swoimi łaskami, a szczególnie szlachetnym zdrowiem. Życzę Wam wszystkim wspaniałego Roku Pańskiego 2012. Niech będzie rokiem pomyślnym dzięki pomocy Bożej.

U nas na Madagaskarze mamy nadzieję, że rok 2012 będzie rokiem wyborów na wszystkich stopniach, począwszy od samorządowych aż do prezydenckich i w ten sposób zakończy się kryzys polityczny, trwający już trzy lata.

Żniwo jest wprawdzie wielkie, ale robotników mało. W naszej diecezji Farafangana wyraźnie brakuje księży. Obecnie jestem odpowiedzialny za trzy sektory misyjne: Sahavoay, którego centrum znajduje się w Ambohigogo, miejscowości położonej 35 km na północny-zachód od Farafangana, Zaramanampy, centrum jest w Erotroka, Zarafaniliha i Antevato. Nazwy, które wymieniłem, to nazwy tamtejszych plemion. W duszpasterstwie pomagają mi księża diecezjalni. Malgasze często mnie pytają, kiedy przyjadą młodzi misjonarze polscy, aby mi pomoc. Odpowiadam im, że na pewno przyjadą, kiedy nadejdzie odpowiedni czas.

W diecezji Farafangana jestem odpowiedzialny za Komisję Społeczno-Charytatywną, której celem jest walka z nędzą, nasza diecezja należy do jednej z najbiedniejszych na Madagaskarze. Jestem odpowiedzialny również za Zieloną Diecezję. Biskup naszej diecezji Marc Benjamin Ramaroson, który jest konfratrem z naszego Zgromadzenia, zaprosił nas do pracy w siedmiu kierunkach. Jednym z nich jest Zielona Diecezja, tzn. na wszystkich parafiach i przy wszystkich kościołach powstały grupy, których zadaniem jest kontynuowanie dzieła stworzenia, poprzez sadzenie drzew leśnych i owocowych oraz ogrodnictwo. Każdy chrześcijanin za pokutę od biskupa ma obowiązek posadzenia minimum pięciu drzewek.

Tymczasem na Madagaskarze pora cyklonów, w tym roku zaczęły się wcześniej, już na początku stycznia przywędrował cyklon Bingiza. Odczuli go mocno na wschodnim wybrzeżu Wyspy, w naszej diecezji zaznaczył się poprzez ulewne deszcze. Na drodze do Etrotroka jest mała rzeczka, która w okresie opadów zamienia się w ogromną rzekę. Po przejściu Bingiza prąd rzeki był niezwykle silny i potrafił przenieść metalowy most na brzeg rzeki. Proszę zobaczyć na zdjęciu.



Drugie zdjęcie (*zob. na okładce*) pokazuje, w jaki sposób ludzie przeprawiają się przez rzekę i w jaki sposób transportują rzeczy. Na ten most czekaliśmy kilka lat i z pewnością na nowy znowu trzeba będzie poczekać co najmniej trzy lata. Od rzeki do miejscowości Etrotroka jest ponad 12 km. Nie ma innej rady, do mostu mogę dojechać samochodem terenowym a potem przejdę pieszo. Na szczęście nogi mi jeszcze dobrze służą, zaprawione do marszu. Nauczyłem się za św. Pawłem i wzorem starszych misjonarzy, że wszystkie napotymane trudności działają na mnie jak narkotyk i wyzwalają nowe siły, i nowy entuzjazm dla pracy misyjnej.

W połowie lutego pojawił się nowy cyklon Giovanna. Tym razem dał się we znaki od północnego-wschodu aż do stolicy Antananarivo. Silne wichury i duże deszcze poniszczyły ryżowiska, a nawet murowane zabudowania, jeżeli były na drodze cyklonu. Zginęło kilkanaście ludzi. Od samego początku w radio przestrzegali przed niebezpieczeństwem cyklonu. Nasz konfrater P. Daniel Lefevre modlił się gorąco, aby cyklon ominął nasz region i rzeczywiście ominął, ze wschodu i północy szedł najpierw na południowy-wschód, ale później kierował się coraz bardziej na południowy-zachód i wygasł na terenie Kanału Mozambickiego.

Z serdecznymi pozdrowieniami i wzajemną modlitwą, w Chrystusie Panu naszym Zbawicielu i Bracie.

Ks. Marcin Wiśniewski CM



CHCĘ, ŻEBY FATIMĘ CHRONIŁ SZACUNEK I MIŁOŚĆ...

Udało nam się odrobić nieco wcześniej niż w zeszłym roku, więc mogę zapukać do Waszych domów jeszcze w Oktawie Bożego Narodzenia, w to piękne Święto Świętej Rodziny z Nazaretu – Jezusa, Maryi i Józefa. Pozwólcie, że właśnie z tej okazji zacznę od życzeń. Niech przykład Świętej Rodziny będzie dla Was natchnieniem i umocnieniem na co dzień, zwłaszcza gdy się będzie wydawać, że wszystkim innym rodzinom dokoła się lepiej powodzi. Nigdy nie zapominajcie, że rodzinne życie Jezusa, Maryi i Józefa od samego początku było usiane przeciwnościami i zagrożeniami. Ileż lat ich wspól-



nego bycia razem – powiedzielibyśmy pierwszych i najpiękniejszych – spędzili oni na tułaczce, z dala od Heroda, jego szpiegów i zabójców. Żadne przeciwności i żadne zagrożenia nie zrujnowały jednak ich wspólnego świętego życia. Niech będzie ono dla Was wzorem i źródłem nadziei, że ci, którzy ufają Bogu i których Bóg prowadzi nigdy niczego nie muszą się trwożyć.

Gdy piszę te słowa, Fatima rozbrzmiewa radosnym gwarem rodzinnej rozrywki. Po porannej uroczystej Mszy Świętej czas na zabawę. W tym roku, z części Waszych ofiar, zakupiłem dwa małe rowerki oraz trochę zabawek i klocków do budowy, by dzieci miały odrobinę więcej radości w czasie tych Świąt Bożego Narodzenia. To wielka przyjemność dla nas, gdy widzimy, że rodzice uczą swoje pociechy jazdy na rowerze, a inni siedzą i budują z dziećmi różne pojazdy i konstrukcje. Dla wszystkich jest to pierwszy kontakt z tego rodzaju rzeczami. Uczą się jeździć i bawić „od zera”. Lubię ich obserwować, bo jest to źródło wielu cennych informacji. Widać, że mają „zaległości” w ogólnoludzkim rozwoju. Ale uczą się szybko i z wielkim entuzjazmem. Jeśli tylko zasoby na to pozwolą, wciąż będziemy inwestować w ten duszpastersko-psychologiczno-rozwojowy projekt.

Jednak nie zawsze w roku 2011 było tak różowo i wesoło... Swoje przeszliśmy. Gdybym zaczął wymieniać wszystkie plagi jakie nas nawiedziły – i sobie poszły – to tych kilka stron by nie wystarczyło. Wspomnę tylko niektóre... a szkołę jako pierwszą, bo to nieustanne wyzwanie. W pewnym momencie już myślałem, że szkołę mam „z głowy”, że wszystko jest poustawiane i pracuje jak należy. Jednak w tym samym czasie zaczęły się problemy z nauczycielami. Jak nie z jednym, to z drugim, a potem z jeszcze innymi.

W tym roku „wrzucili” nam do szkoły trójkę nauczycieli „z odzysku”, którzy przez całe swoje życie nigdy nie skończyli porządnie jednego roku szkolnego. Z tym „trio” musiałem zmarnować wiele cennego czasu. Dla jednego z nich skończyło się aresztem i więzieniem. Wieść, że nauczyciel został aresztowany i postawiony przed sądem, m.in. za pobieranie wynagrodzenia bez obecności w pracy, rozeszła się po całej diecezji i stolicy jak błyskawica. Niechcący stałem się postrachem różnego rodzaju malwersantów i kombinatorów. Faktem jest, że pierwszy raz w historii nauczyciele pospłacali długi do

szkolnej kasy. Gdy wydawało się, że sytuacja została opanowana, kolejny cios i to ciężki. Dwóch nieznanych zamaskowanych sprawców włamało się do domu dyrektora szkoły i podczas jego nieobecności próbowało zgwałcić jego żonę, grożąc nożem na gardle. Gdy kobieta zaczęła się modlić na głos do Matki Bożej, wpadli w panikę i uciekli do buszu. Sprowadziliśmy niezwłocznie uzbrojony oddział policji z Port Moresby i zaczęło się badanie podejrzanych.

Skończyło się nieustaleniem sprawców, najprawdopodobniej byli oni spoza naszej wspólnoty, ale jednocześnie jasnym sygnałem, że mamy do dyspozycji także takie środki ochrony. Wydaje się, że całe zdarzenie było elementem jakichś ciemnych interesów, w które ta para nauczycieli się wdała z handlarzami nielegalnym złotem z Tolokumy. Rok szkolny 2011 jakoś z biedą dociągnęliśmy do końca i sam fakt, że przetrwaliliśmy jest wielkim osiągnięciem. Nasza szkoła jest jedyną jeszcze otwartą szkołą w tej części Gouilala. To jedyna szkoła na około 6.000 dzieci i młodzieży...



Inna nieprzyjemna historia, która skończyła się całkiem przyjemnie i ostatecznie stała się źródłem większego dobra to włamanie i kradzież części instrumentów z naszego klubu młodzieżowego. W nocy z niedzieli na poniedziałek, ktoś wyjął szyby z jednego z okien i wyniósł dwa keyboardy i gitarę. Zorientowałem się, że coś jest nie tak późnym popołudniem i niezwłocznie zaczęliśmy poszukiwania. Na niewiele się jednak zdały, bo każdy był w szoku, że w ogóle coś takiego się stało w samej stacji misyjnej, parę metrów od domu księży. Wyraziłem moje głębokie rozczarowanie i wątpliwości odnośnie sensu dalszej pracy w takim miejscu. Żeby było „poważnie i groźnie”, zdemontowałem ekran telewizyjny, który mamy na zewnątrz i przygo-

towałem rusztowanie do demontażu satelity. Rozpaliłem też duże ognisko w środku stacji i zacząłem palić moje osobiste rzeczy, powiedzmy – niepotrzebne.

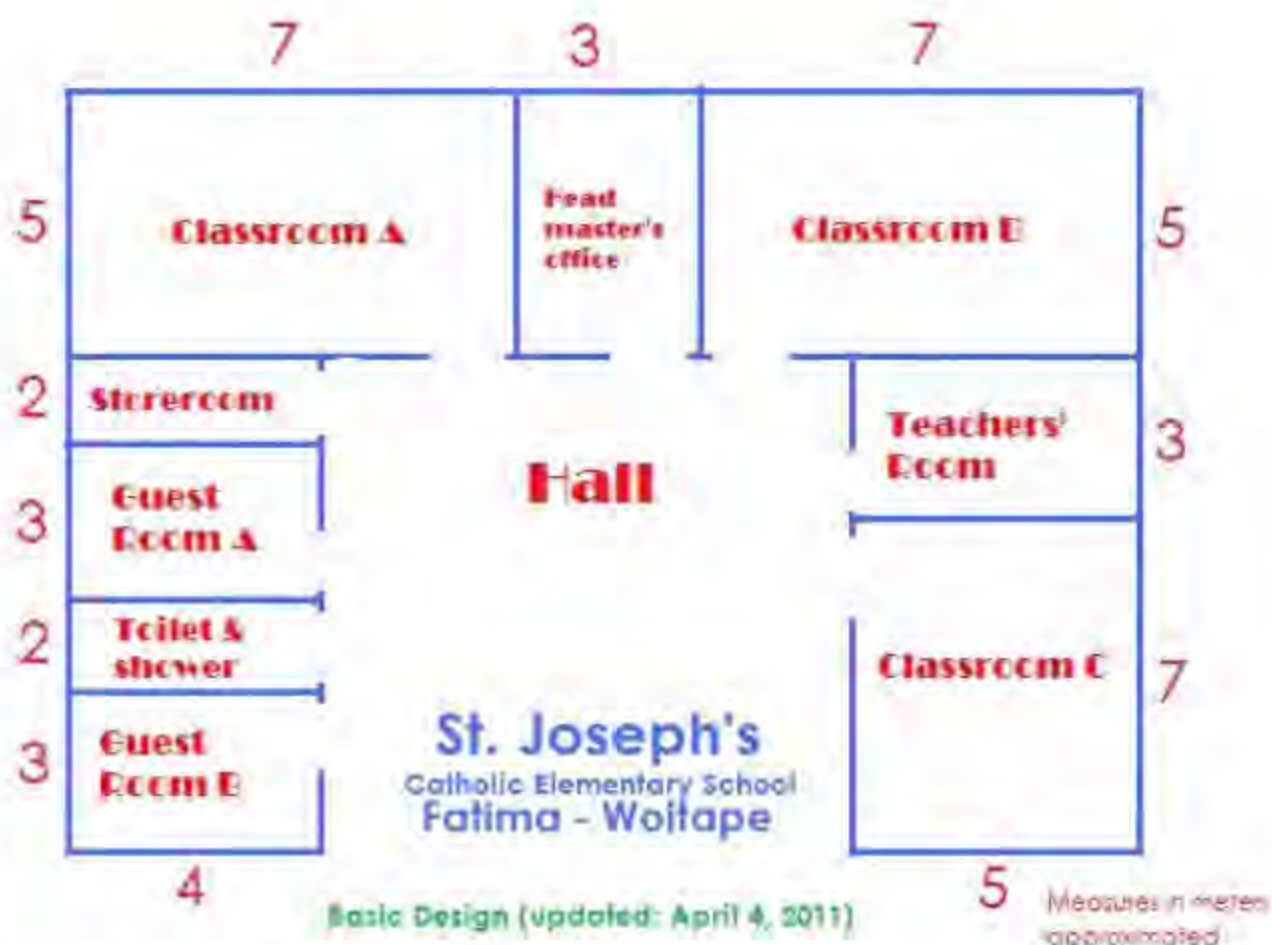
To był szok! Ksiądz się pakuje, koniec dobrego. Natychmiast posłano wiadomość to głównego klanu, który stanowi rdzeń parafii. Wodzowie zebrali się wieczorem, płakali całą noc wraz z całymi wioskami, ostrząc jednocześnie maczety i siekiery. Następnego ranka zjawili się w pełnym „wojennym” składzie i rynsztunku. Rzeczy znalazły się w 20 minut, porzucone w opuszczonej szkole zawodowej. Jest tylko jeden podejrzany – niekatolik, poligamista – którego wodzowie mieli na oku od dłuższego czasu. Uciekł do buszu, ale jego los jest teraz raczej nie do pozazdroszczenia. Wodzowie obiecali mi, że nikogo nie zabiją... a jednocześnie wydali tradycyjny dekret, że kogośkolwiek kiedykolwiek będzie znaleziony w posiadaniu czegoś z Fatimy, przypłaci to życiem. Ta sama deklaracja zapewnia nietykalność proboszcza i jego dwóch wikarych.



By przypieczętować tę „polisę ubezpieczeniową” wystawiliśmy na pokaz dużą papaję, która parę godzin wcześniej była celem ostrego strzelania z naszego karabinku precyzyjnego. Sam byłem zaskoczony, że po tylu latach moje nawyki ze strzelnicy i z zawodów biatlonowych pozostały. Dwa strzały, dwie różne pozycje, dwie różne odległości – jeden otwór wlotowy między oczami i dwa dużo większe wylotowe za uszami... Ostatecznie, był to tylko pokaz siły, której i tak nigdy byśmy nie użyli. Musicie sobie jednak zdawać sprawę, że żyjemy i pracujemy wśród plemion, które są uważane za najgroźniejsze w Port Moresby, a co za tym idzie i w całej Papui Nowej Gwinei. Fakt, że aż do tej pory nie mieliśmy żadnych wypadków, włamań i kradzieży był absolutnym ewenementem. Tak samo, jak fakt, że stacja jest teraz pełna rzeczy, które normalnie w każdym innym miejscu byłyby dawno skradzione. Wszyscy się dziwią i pytają, dlaczego nie mam krat i jakiegoś specjalnego ogrodzenia. A ja im odpowiadam, że to oni sobie muszą zamontować moralne kraty i ogrodzenia w sumieniach. Chcę, żeby Fatimę chronił szacunek i miłość tych, którym służymy, jeśli oni uważają, że na to zasługujemy. Jeśli nie, to... *good bye!* [żegnajcie]. W każdym bądź razie, od tego „błogosławionego” wypadku cieszymy się niezwykłą sympatią naszych parafian i nawet zabawki w żywej szopce zostawiam teraz na noc... a rano dalej tam są nietknięte.

Oczywiście, nie cały 2011 rok był tak groźny i poważny. Jak może już wiecie, stary rok zaczął się bardzo przyjemnie, od wizyty mojej mamy, Marii oraz kuzynów Basi i Szymona. Dla mnie i dla nich, jak sądzę, była to przygoda, która pozostawi ślad na długie lata albo i na całe życie. Gdzieś na początku grudnia, uświadomiłem sobie, że to już prawie rok od ich odwiedzin. Pierwszy raz na misji doświadczyłem, że czas biegnie tak szybko. Te kilkanaście dni, które spędziliśmy razem stało się punktem odniesienia w tym roku. Szkoda, że byli tak krótko... i szkoda, że tylko ich troje. W każdym bądź razie, szlak przez Hong Kong został przetarty, czekamy na kolejnych śmiałków.

Nieprzyjemne rzeczy o szkole już wiecie, to teraz jedna fajna. Mamy nową szkołę, to znaczy nowy wielofunkcyjny budynek, który budowaliśmy niemal rok. Jak na załączonym poniżej schemacie, *all-in-one* [wszystko w jednym], budynek ma trzy sale lekcyjne, dwa pokoje gościnne, łazienkę, pokój nauczycielski, gabinet dyrektora i pro-



boszcza, magazyn oraz duży hall. To pierwszy taki budynek szkolny w całych Górach Goilala i mówią, że to *state of art* [dzieło sztuki] w całej Prowincji. Rzeczywiście, nawet biorąc pod uwagę standardy dla budowli „w buszu” ten budynek jest inny. Przede wszystkim, gdy go rysowałem na początku tego roku, chciałem, żeby był odpowiedzią na wiele naszych potrzeb na stacji, tak w życiu duszpasterskim jak i społecznym. Stąd właśnie duży hall o powierzchni prawie 100 m², byśmy mieli miejsce pod dachem na jakiegokolwiek wydarzenia. Do tego dwa niezależne pokoje gościnne z łazienką, by nasi goście czuli się wygodnie. Przestronny magazyn, by można było w końcu uporządkować zapasy szkolne i narzędzia. Przytulny pokój nauczycielski z aneksem kuchennym oraz duży gabinet proboszcza i dyrektora szkoły, by się pracowało przyjemnie. W tych dniach robimy meble i „wykończeniówkę”. Prąd i woda już są w budynku. Za tydzień ruszamy z tzw. *landscaping* [architektura zieleni] i w tym sensie budynek oraz jego parkowo-ogrodowe otoczenie będzie perełką Fatimy.

Żeby było jasne, budujemy fizycznie tylko w wolnym czasie, między budowaniem „duchowo”. Idzie to powolutku, ale zdecydowanie. Przypomnijmy, że mam teraz pod opieką cztery parafie i kopalnię złota z 6.000 górników i ich rodzin. Do pomocy mam dwóch wikarych – Jana Pawła i Piotra. Przez rok był też z nami na praktyce kleryk

Jeremiasz. Każdą z parafii odwiedziliśmy na przeciągu roku po 6-7 razy, za każdym razem penetrując najdziksze ich zakątki, gdzie kapłana widziano ostatnio ze 20-30 lat temu. To ogromna różnica w życiu tych wspólnot, bo teraz są objęci naprawdę regularną opieką duszpasterską. Oczywiście, nie jest to idealna sytuacja, bo to wciąż tylko administracja z daleka, z Fatimy, ale w porównaniu do tego, co mieli przez ostatnie 20 lat, to niebo a ziemia. Poza tym, zapowiada się, że będzie nawet lepiej w przyszłym roku... przynajmniej dla tych, które już są pod naszą administracją. Może się okazać, że będziemy mieli kolejną, bo od kilku tygodni jeszcze jedna parafia jest wakująca.

Pozwólcie, że w tym kontekście zrobimy sobie szybkie podsumowanie ostatnich trzech lat. Gdy po raz pierwszy wylądowałem w Górach Goilala w marcu 2009 roku, byłem najmłodszym „nieopierzonym” proboszczem w okolicy. Przede wszystkim, była „okolica”, bo miałem sąsiadów proboszczów ze wszystkich stron. Po trzech latach, jesteśmy tu w Fatimie (wraz z wikarymi) jedynymi księżmi w okolicy (100 kilometrów, kilka dni na piechotę przez busz), a ja jestem dziekanem tego „dekanatu-widma”. Najbliższy sąsiad-proboszcz jest parę dni drogi, albo w stolicy... Inne porównanie: w 2009 roku mieliśmy trzy loty



w tygodniu do Port Moresby – poniedziałek, środa, sobota. Poza tym, można było sobie załatwić czarter z każdą lotniczą firmą w mieście. Trzy lata później: firma z trzema lotami już nie lata w ogóle, bo w dwa lata straciła dwa samoloty, zabijając 46 pasażerów. Inna firma przejęła „biznes”, ale lata tylko raz w tygodniu i to nie zawsze. Pozostałe firmy nawet nie chcą słuchać o lataniu w góry. Bilet kosztował w 2009 roku około 200 kina, teraz to koszt niemal 400. W tamtych czasach za jedną kinę płaciło się 1,2 zł, teraz złotówka spadła do poziomu 1 kina = 1,7 zł. No i najciekawsze: w 2009 roku koszt jednego kilograma frachtu był na poziomie 2 kina i można było wysłać każdą ilość, kiedykolwiek. Teraz zostaje nam tylko bardzo kosztowny czarter, a w nim 6 kina za każdy kilogram ładunku. W 2009 roku w stacji rządowej w Woitape były jeszcze jakieś „resztki” lokalnego rządu i prawo rządu. Koniec 2011 roku to kompletna pustka i próżnia. Nie ma nikogo. Każdy się dziwi, jakim cudem my tu jeszcze jesteśmy i robimy wszystkie te rzeczy? Ano jesteśmy, robimy, a cudem... jest łaska Boża, opieka Pani Fatimskiej oraz Wy, Drodzy Przyjaciele Misji, z Waszą modlitwą i ofiarnością.



Jak wspomniałem, jesteśmy i pracujemy, przede wszystkim „duchowo”. Oprócz normalnej codziennej pracy duszpasterskiej, rok 2011 był naznaczony dwoma specjalnymi inicjatywami duszpasterskimi. W sierpniu, w łączności z papieżem Benedyktem XVI i młodzieżą z całego świata, przeżywaliśmy nasz lokalny *Goilala World Youth Day 2011* [Światowy Dzień Młodzieży]. Przyleciał nasz biskup Rochus, który poprowadził katechezy i wymowne nabożeństwa. Codziennie i „na żywo” oglądaliśmy, co się dzieje w Madrycie. Dla większości uczestników, była to pierwsza okazja w życiu, by zobaczyć Ojca Świętego oraz taką liczbę młodych katolików, wyznających publicznie swoją wiarę. Wymiernym owocem tych Dni Młodzieży w Fatimie było przebudzenie wielu młodych ludzi z naszej własnej wspólnoty, ale także narodziny podobnych inicjatyw w sąsiednich parafiach. Po kilku miesiącach widzimy, że te owoce trwają, a nawet się rozwijają.

Podobną nadzieję mamy odnośnie naszych świeckich współpracowników, dla których w grudniu tego starego roku przygotowaliśmy specjalny kurs. Kurs poprowadził Ojciec Rey, młody karmelita z Filipin, którego poznałem swego czasu na Gregorianie w Rzymie. Świat jest malutki... i Rey jest teraz w jednej z parafii na wybrzeżu naszej diecezji. Kurs okazał się też wydarzeniem. Po wielu wielu latach, nareszcie udaje się nam wrócić do normalnej regularnej formacji świeckich. Jak wspomniałem w mojej mowie wstępnej na rozpoczęcie kursu, uważam ten kurs za najważniejszą rzecz, jaką udało mi się zrobić w Fatimie w ciągu moich trzech lat pobytu tutaj. To jest naprawdę sedno naszej misji – formacja tych, którzy będą rdzeniem parafii i diecezji w następnym pokoleniu. Tak w odniesieniu do świeckich wiernych, jak i lokalnego duchowieństwa.



„Ora et labora” [*Módl się i pracuj*] pozostaje zawsze naszym przewodnim hasłem, więc w czasie, gdy się nie modlimy, pracujemy. Pracowaliśmy w tym 2011 roku bardzo ciężko, żeby Fatimę przywrócić do jej dawnego blasku, albo nawet więcej... Nie wszystko co chciałem ukończyć w tym roku, udało się. Tak czy inaczej, udało nam się uporządkować parę „kątów” na stacji. Jak możecie zobaczyć na zdjęciach, duża zmiana to dawny, tzw. *Guest House* [*dom gości*], a teraz wielofunkcyjny budynek, w którym wiele się dzieje w ciągu dnia, począwszy od porannej toalety w cywilizowanych warunkach, a skończywszy na spotkaniach młodzieży nawet do godz. 11.00 w nocy. Werandę przedłużyliśmy „za róg” i w ten sposób mamy teraz główne wejście do stacji pod dachem, gdzie ludzie mogą sobie usiąść, odpocząć i... pooglądać wieści ze świata. To chyba jedyna taka stacja, gdzie ludzie mogą sobie obejrzeć telewizję praktycznie o każdej porze dnia. Rano włączamy kanały informacyjne, potem coś edukacyjnego. W południe wiadomości, a całe popołudnie należy do katolickiej EWTN. Przerwa na wieczorną Mszę Świętą i Różaniec, a po nich raz jeszcze *breaking news from all around the world* [*wiadomości z całego świata*]. Osobiście jestem zadowolony ze sposobu w jaki ludzie



korzystają z tego dobrodziejstwa. Bardzo na to kładłem nacisk, że nie chcę tutaj nikogo widzieć siedzącego cały dzień i patrzącego w to płaskie pudełko. I zasadniczo działa to ładnie. Na przykład, dzieciaki „wyczały”, że późnym popołudniem jest fajny program katolicki dla dzieci. No to przylatują, siadają, patrzą... i się uczą. Jest kilku mężczyzn, którzy lubią dyskutować o problemach, to i oni sobie coś wypatrzyli w ramówce, co im daje więcej argumentów w dyskusjach.

Nasza mikro elektrownia wodna pracuje już ponad rok i była przez ten rok wielkim sprzymierzeńcem w tego rodzaju duszpasterskiej, społecznej i materialnej odbudowie Fatimy. Wiele dobrych rzeczy dzieje się na stacji i w parafii tylko dlatego, że mamy prąd 24 godziny na dobę. Przekonaliśmy się o tym na przełomie sierpnia i września, kiedy koło wodne ledwo się kręciło i hydro produkowało mniej niż 100 Watów. Pora sucha była tego roku rzeczywiście sucha i strumień, na którym mamy naszą elektrownię prawie wysechł. Na dziewięć dni zapanowały w Fatimie egipskie ciemności i życie wróciło do epoki kamienia łupanego. Także akumulatory, które stanowią bufor magazynujący nadmiar energii między alternatorami a transformatorem dożyły kresu swych dni i nie były w stanie dać nic więcej niż to, co aktualnie alternatory im dosyłały. Jakaż była radość, gdy pierwsze deszcze z końcem września rozpędziły koło wodne do normalnej prędkości. Wymieniliśmy też szybko akumulatory na nowe i większe, i teraz cieszymy się znowu pełnią życia. Fatima tętni życiem duszpasterskim i społecznym do późnej nocy, szczególnie za sprawą młodzieży z „Iskierki” i nowo rodzącej się grupy młodych małżeństw.

Czasami relaksujemy się w ogrodzie. Jego jedną część mamy już skończoną, tzn. tak jak jest teraz już będzie. Co kilka tygodni przekopuję moją część, wysiewam rzodkiewkę i inne warzywa, by mieć ich świeżą dostawę cały czas. Ostatnio udała mi się kapusta. Nic dziwnego, jeśli rosła na 10 centymetrach obornika. Kawalek po kawałku otaczamy stację ogrodzeniem z kwiatów i innych ozdobnych roślin, by było widać z samolotu gdzie jest dokładnie to małe królestwo Pani Fatimskiej w Górach Goilala. Nietrudno wypatrzyć Fatimę z samolotu czy śmigłowca, bo błyszczą się ze stacji już trzy stawy, w tym jeden duży. Cieszy się w nim życiem 80 karp, dokarmianych przez naturę wszystkim co ulewny deszcz wypłucze z buszu, a kanał przyniesie do naszego hy-

dro. Kończymy kolejny staw, w którym swój ekosystem znajdzie tilapia – coś w rodzaju naszego okonia. Wygląda, że Fatima będzie się rozwijać właśnie w tym kierunku – rybołówstwa, biorąc pod uwagę ciężki sprzęt budowlany, który niebawem zawita do naszej stacji.

Na koniec kilka słów o personaliach... pogarsza nam się sytuacja w diecezji. Księży ubywa, a pracy przybywa. Jak wspomniałem, możemy mieć wkrótce kolejną parafię pod administracją, a to byłby już naprawdę spory kawałek diecezji. Biskup też nam się starzeje i podczas wielkanocnego patrolu do jednej z górskich parafii otarł się o granice swoich fizycznych możliwości. Sytuacja była tak poważna, że trzeba było wysłać śmigłowiec, żeby go ratować. Nasz przyjaciel – Dietrich, dyrektor generalny Tolokuma Gold Mine, bardzo nam pomógł w tym krytycznym momencie.

W pewnym sensie komplikuje nam się też sytuacja w naszej misjonarskiej międzynarodowej wspólnoty, tzn. przynajmniej w Port Moresby. Superior – Ojciec Homero z Kolumbii, dwa razy wylądował w szpitalu. „Serducho” nie nadaża i wydaje się, że bajpasy są jedynym rozwiązaniem. A to oznacza raczej wyjazd z misji. Ojciec Justin z Nigerii za rok kończy pierwszą część kontraktu i leci do Rzymu na studia. Ojciec Emanuel z Filipin wspomina, że ta misja to chyba za dużo..., czyli może się okazać, że zostanę sam... z Jorjem. Najpiękniejsza wieść w tym roku: będę miał współbrata w Woitape. Ojciec Georges z Libanu ma już wszystkie papiery po dwuletnim czekaniu! Przyleci za parę tygodni i będzie odpowiedzialny za Kosipe/Tanipai. Duża nadzieja na wsparcie personalne w wizytacji naszego Przełożonego Generalnego, który przyleci do Papui Nowej Gwinei w styczniu. Zabieramy go na parę dni także do Fatimy. Może, gdy zobaczy nasze potrzeby, skieruje więcej chętnych na naszą misję. Wciąż bardzo liczę, że także moja macierzysta Prowincja otworzy się raz jeszcze na misje międzynarodowe. Moi Drodzy Bracia Misjonarze, wierzcie mi, misje to jest to! A Fatima to *the best place in the world to spend the best years of your life* [najlepsze miejsce na świecie, aby przeżyć najlepsze lata swojego życia].

Koniec strony na horyzoncie, to jeszcze parę ważnych i bardzo ważnych słów. Dziękuję Wam serdecznie za każdą oznakę życzliwości. Przede wszystkim, wielkie dzięki za modlitwę. Są rzeczy, których Wam tutaj nie piszę, jak wszelkiego rodzaju wyzwania i rozterki duchowe mi-



sjonarza w obcym kraju, wśród obcych ludzi, w bardzo ciężkim „terenie” w sensie społecznym i religijnym. W pewnym sensie samego „jak palec” nawet, jeśli nie samego. Ile razy już mnie „przycisnęło do ściany”... i z Bożą pomocą jakoś się wymknąłem. Ale każdego dnia, każdego wieczoru może być raz jeszcze. A za każdym razem słyszę te same czułe słowa z Ewangelii św. Jana: *Do you love me? How much do you love me?* [Czy mnie kochasz? Jak bardzo mnie kochasz?]. Jeśli jeszcze wciąż jestem na tej misji i chcę tu być jak najdłużej, to dzięki Waszej modlitwie. Polecamy się jej – ja, John Paul i Pieter.

Ogromne dzięki za Wasze ofiary. To dzięki nim nie tylko tu jesteśmy, ale też coś niecoś działamy. Dla dobra naszych ubogich braci i siostr. Dziękuję szczególnie tym Ofiarodawcom, którzy założyli na swoim koncie bankowym stałe zlecenie przelewu. Mam nadzieję, że Was nie zrujnuję. Bóg zapłać! Szczególne podziękowania dla ks. Stanisława z Sekretariatu Misyjnego i Wszystkich Przyjaciół Misji, którzy dołożyli się do tych 6.000 zł, które dotarły do nas na gwiazdkę. Wydamy je na przygotowanie salki dla rodzącej się – jak ja to nazywam – Oazy Rodzin. Mamy parę młodych małżeństw, które chcą się spotykać. Mamy salkę

i dzięki tej ofercie ładnie ją odnowimy i zaadoptujemy. W tej trosce o materialne potrzeby Fatimy mamy jednego wyjątkowego sponsora, który nam płata „figle” w swoje święta. Pamiętacie śmigłowce z tarcicą i tartakiem w Niepokalane Poczęcie NMP w 2010 roku? W tym roku, po trzech latach starań otrzymaliśmy od rządu należny zwrot podatku. W połowie grudnia zjawiłem się w ministerstwie. Nie mamy tam zbyt wielu przyjaciół, bo jedno z naszych „bratnich” wrogich wyznań opanowało ten urząd. Szczęśliwie, czek na sporą sumę czekał. Patrząc na czek..., a tam data wystawienia 8 XII 2011 r., normalnie... zaniemówiłem i dostałem gęziej skórki. Tak się nasza Mama troszczy o nas tutaj w Fatimie.

Tym pięknym akcentem, który nam przypomina, że testament swojego Syna z Krzyża Maryja bierze poważnie i go realizuje w sobie właściwy, perfekcyjny, matczyzny sposób. To oznacza także troskę o tych, którzy bardziej lub mniej nieudolnie głoszą Ewangelię w odległych zakątkach świata. Życzę Wam wszystkim, byście na co dzień doświadczali Jej wstawiennictwa i matczynej troski. W Nowym 2012 Roku życzymy Wam z Fatimy – Szczęść Boże! Do rychłego...

Ks. Włodzimierz Małota CM



Wemódl się
z nami

MISYJNE NABOŻEŃSTWO MAJOWE

JAK OJCIEC MNIE POSŁAŁ, TAK I JA WAS POSYŁAM (J 20,21)

Uwagi: Warto przygotować plakat misyjny, który będzie umieszczony w widocznym miejscu. Po nabożeństwie należy rozdać różańce misyjne.

Pieśń na wejście: Gdy klęczę przed Tobą...

W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Rozważanie wstępne:

W czasie dzisiejszego nabożeństwa majowego modlimy się w intencji misyjnej: aby Maryja, Królowa Świata i Gwiazda Ewangelizacji, towarzyszyła wszystkim misjonarzom głoszącym Jej Syna Jezusa. Polecamy Matce Bożej misjonarzy ze Zgromadzenia Misji, zwłaszcza tych, którzy pochodzą z naszej parafii. Prośmy o siły w ich trudnych posługach. Módlmy się także za maturzystów i maturzystki, aby ochocho odpowiedzieli na misyjne powołanie Chrystusa: Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam (J 20, 21).



Misyjna Litania Loretańska

Chryste, Tyś Afryki Królem – usłysz nas i wysłuchaj
Chryste, Tyś Panem Azji całej – usłysz nas i wysłuchaj
Chryste, Ameryki Władco – usłysz nas i wysłuchaj
Chryste, Tyś wysp wszystkich Panem

– usłysz nas i wysłuchaj

Chryste, Tyś Panem Europy – usłysz nas i wysłuchaj

Święta Maryjo, pamiętaj o Afryce

Święta Boża Rodzicielko, pamiętaj o Republice
Środkowoafrykańskiej

Święta Panno nad Pannami, pamiętaj o Ugandzie

Matko Chrystusowa, pamiętaj o Etiopii

Matko Kościoła, pamiętaj o Mozambiku

Matko łaski Bożej, pamiętaj o Zambii

Matko najczystsza, pamiętaj o Angoli

Matko niepokalana, pamiętaj o Sudanie

Matko dziewicza, pamiętaj o Czadzie

Matko nienaruszona, pamiętaj o Egipcie

Matko najmiłsza, pamiętaj o Ruandzie

Matko przedziwna, pamiętaj o Burundi

Matko dobrej rady, pamiętaj o Erytrei

Matko Stworzyciela, pamiętaj o Kenii

Matko Zbawiciela, pamiętaj o Oceanii

Matko Miłosierdzia, pamiętaj o Timorze

Panno roztropna, pamiętaj o Malezji i Polinezji

Panno czcigodna, pamiętaj o Papui-Nowej Gwinei

Panno wsławiona, pamiętaj o Europie

Panno można, pamiętaj o Albanii

Panno łaskawa, pamiętaj o Ukrainie

Panno wierna, pamiętaj o Białorusi

Zwierciadło sprawiedliwości, pamiętaj o Rosji

Stolico mądrości, pamiętaj o Słowacji

Przyczyno naszej radości, pamiętaj o Rumunii

Przybytku Ducha Świętego, pamiętaj o Czechach

Przybytku chwalebny, pamiętaj o Serbii

Przybytku sławny pobożności, pamiętaj o Chorwacji

Różo duchowna, pamiętaj o Bośni

Wieżo Dawidowa, pamiętaj o Polsce



Panno potężna przeciw złu, pamiętaj o Ameryce
Arko nowego przymierza, pamiętaj o Nikaragui
Bramo Niebieska, pamiętaj o Kubie
Gwiazdo zaranna, pamiętaj o Salvadorze
Uzdrowienie chorych, pamiętaj o Peru
Pocieszycielko strapionych, pamiętaj o Argentynie
Wspomożenie wiernych, pamiętaj o Kolumbii
Królowo Aniołów, pamiętaj o Ekwadorze
Królowo Patriarchów, pamiętaj o Gwatemali
Królowo Proroków, pamiętaj o Chile
Królowo Apostołów, pamiętaj o Meksyku
Królowo Męczenników, pamiętaj o Brazylii
Królowo Wyznawców, pamiętaj o Azji
Królowo Dziewic, pamiętaj o Japonii
Królowo Wszystkich Świętych, pamiętaj o Libanie
Królowo bez zmazy pierwородnej poczęta, pamiętaj o Palestynie
Królowo wniebowzięta, pamiętaj o Indiach
Królowo różańca świętego, pamiętaj o Kazachstanie
Królowo pokoju, pamiętaj o Chinach
Maryjo, Matko misji, usłysz krzyk, który wznosi się ponad ziemię
– módl się za nami

Baranku Boży, Synu Maryi, miej litość nad Twoim ludem (2x)
Baranku Boży, Synu Maryi, daj nam pokój, Twój pokój (2x)
Baranku Boży, Synu Maryi, daj nam nowe życie, daj nam
zmartwychwstanie (2x)

O Jezu, Zbawicielu świata, zbaw Afrykę
O Jezu, Zbawicielu świata, zbaw Amerykę
O Jezu, Zbawicielu świata, zbaw Europę
O Jezu, Zbawicielu świata, zbaw Oceanię
O Jezu, Zbawicielu świata, zbaw Azję

Módlmy się:

Boże, który pragniesz, żeby wszyscy ludzie byli zbawieni i poznali prawdę, prosimy Cię, pošlij robotników na żniwo i daj im dar głoszenia Twojego Słowa z pełną ufnością, aby Twoja nauka była szerzona i głoszona i aby wszystkie ludy poznały Ciebie, jedynego i prawdziwego Boga. A ten, którego Ty posłałeś, Jezus Chrystus, niech żyje i króluje na wieki wieków. Amen.



Modlitwa powszechna

Polećmy Bogu za wstawiennictwem Maryi wszystkie nasze intencje:

– Gwiazdo Ewangelizacji, miej w opiece misjonarzy i misjonarki, aby każdego dnia byli świadkami chrześcijańskiej miłości i pokoju. *Prosimy Cię, Królowo świata.*

– Wstawiaj się za poszukującymi powołania, aby mieli odwagę pójść za wezwaniem Twego Syna. *Prosimy Cię, Królowo świata.*

– Wspieraj młodzież, aby nie lękała się stawiać czoła codziennym przeciwnościom w poszukiwaniu sensu życia. *Prosimy Cię, Królowo świata.*

– Miej w opiece każde dziecięce serce, aby nie traciło ufności w Bożą opiekę. *Prosimy Cię, Królowo świata.*

– Daj siłę matkom, aby codzienne obowiązki stały się dla nich drogą uświęcenia. *Prosimy Cię, Królowo świata.*

– Okryj płaszczem swej opieki zwłaszcza te kobiety, które utraciły przedwcześnie swe dzieci, te, które nigdy nie odczują dziecięcego ciepła oraz te, które dokonały aborcji. *Prosimy Cię, Królowo świata.*

– Opiekuj się każdym ojcem, aby na wzór św. Józefa potrafił troszczyć się o swoją rodzinę. *Prosimy Cię, Królowo świata.*

– Ofiaruj pokój ducha cierpiącym i schorowanym, aby stali się orędownikami Twego Syna. *Prosimy Cię, Królowo świata.*

Ojczy nasz...

Błogosławieństwo.

Pieśń na zakończenie: *Maryjo, śliczna Pani...*



Moje wspomnienie i refleksja z misji w Kongo (Zair)...

*Ludzie mogą wątpić
w to co mówisz, ale uwierzą
w to co robisz...*

Gdybym postawił naszym czytelnikom pytanie: *Kim jest misjonarz?* – przypuszczam, że byłoby wiele odpowiedzi. Misjonarz – opuszcza swoją rodzinę, ojczyznę i udaje się do obcego kraju. Tam naucza, mówi o Bogu, a nawet pomaga ludziom, naśladując Chrystusa, głosiciela Dobrej Nowiny. Te wszystkie odpowiedzi są prawdziwe. Patrząc na Jezusa, który wędruje po Palestynie zauwa-



żamy nie tylko, jak wchodzi do synagogi by głosić, że bliskie jest Królestwo Niebieskie. Chrystus uzdrawia chorych, karmi głodnych, a oni stają się Jego uczniami i idą za Nim. Tutaj docieramy do sedna problemu pracy misyjnej – żeby mówić człowiekowi o Bogu, by głoszone słowo Boże zostało przyjęte przez serca ludzkie i wydało obfity owoc, trzeba najpierw rozwiązać jego problem. Trudno bowiem jest osobom głodnym i chorym słuchać nauki o Królestwie Niebieskim. Ewangelizacja obejmuje nie tylko duszę, lecz także ciało, czy idąc dalej całego człowieka – jego życie wieczne oraz to doczesne. Ludzie mogą wątpić w to co mówisz, ale uwierzą w to co robisz.

W niniejszym tekście pragnę podzielić się z Wami swoimi wspomnieniami z zakresu tej niezbędnej, konkretnej, często materialnej pomocy, z jaką misja wychodziła do mieszkańców wiosek, czy inicjatywami oraz formami naszej obecności w ich codziennym życiu. Kościół był tutaj jednocześnie pierwszą instytucją, która starała się przełamać wielowiekowy marazm, stagnację, pomagając im zrobić krok w stronę

rozwoju cywilizacyjnego. Przez 22 lata dane mi było z woli Bożej pracować w Kongo (Zair). Uczestniczyłem w pracy duszpasterskiej w buszu, wędrowałem z wioski do wioski sprawując Eucharystię, odwiedzając chorych. Razem z tubylcami budowaliśmy kaplice, szkoły, ośrodki zdrowia, do których przychodzili leczyć się nie tylko chorzy, ale i tutaj – namiastce szpitala – kobiety wydawały na świat swoje potomstwo pod okiem fachowego pielęgniarza. W większych wioskach ludzie uważali wręcz posiadanie tych trzech punktów za chlubę. Dawało im to pewnego rodzaju poczucie bezpieczeństwa. Byli wtedy jednocześnie bardziej skłonni angażować się w życie i powstawanie kościoła, wykonując niezbędne prace jak: szukanie drzewa do budowy, robienie cegieł, czy same prace konstrukcyjne.

Misjonarze pod swoją opieką mieli również szkoły. W Kongo wszystkie szkoły misyjne zostały upaństwowione w 1970 r. Nie funkcjonowały wówczas w należyty sposób, dlatego w 1973 r. rząd zwrócił się do władz kościelnych o ich ponowne przejęcie. W rezultacie podpisano porozumienie, w którym państwo zobowiązało się do opłacania nauczycieli, a kościół przejął nad nimi faktyczny zarząd. Organizacyjnie było to rozwiązane w następujący sposób: pod koniec każdego miesiąca misja odbierała pieniądze z banku, które były przeznaczone na wypłatę nauczycieli i rozdzielała je pomiędzy szkołami. W Itipo, gdzie pracowałem, było 10 szkół podstawowych i 7 szkół średnich. Pod koniec każdego miesiąca, zgodnie z powyższym jeździłem na misję centralną, by odebrać wypłatę dla nauczycieli. Po moim powrocie dyrektorzy przychodzili po odbiór pieniędzy dla swojego personelu. Przy okazji swojego pobytu kupowali kredę, zeszyty, długopisy, zamawiali tablice, ławki do klas. W czasie wizyty w buszu misjonarze odwiedzali szkoły, organizowali dni skupienia dla nauczycieli, celebrowali Msze Święte na rozpoczęcie, czy zakończenie roku szkolnego.

W czasie matury, która trwała tydzień, przyjeżdżał przedstawiciel państwa. Zadania przechowywał wówczas na misji, żeby „nie było przecieku”. W czasie samych egzaminów szkoła była obstawiona żołnierzami, którzy pilnowali porządku. Tak dla stworzenia pozorów. W rzeczywistości, w kraju, który był dogłębnie skorumpowany, często pytania były przemycane, grupa profesorów pracowała nad odpowiedziami, które ponownie wracały do sali egzaminacyjnej i uczni-



Szkoła średnia w Itipo

wie kopiowali gotowe odpowiedzi. Za tą „usługę” musieli płacić profesorom, żołnierzom i przedstawicielowi urzędu państwowego. Na maturze można było po prostu zarobić.

Jeśli chodzi o ośrodki zdrowia, misja angażowała się nie tylko w ich budowę, ale zaopatrywała je również w podstawowe lekarstwa, czy inne instrumenty medyczne, inicjowała formacje pielęgniarzy. Organizowano szczepienia noworodków i dzieci. Zajmowały się tym Siostry Miłosierdzia, które były generalnie odpowiedzialne za organizowanie służby medycznej. Zdarzało się, że miejscowy pielęgniarz nie mógł sobie poradzić, więc wysyłał chorego do szpitala misyjnego (np. gdy były problemy z porodem; ktoś wymagał operacji na wyrostek robaczkowy itp.). Wtedy taką osobę przewoziło się samochodem misyjnym. Pamiętam, jak pewnego dnia musiałem transportować chorego z pokaleczoną twarzą w wyniku bardzo nieszczęśliwego wypadku. Dwóch mężczyzn z tej samej rodziny poszło na polowanie do lasu. Tak byli nim pochłonięci, że zapomnieli o sobie nawzajem. Kiedy jeden z nich usłyszał szmery w zaroślach myślał, że to zwierzę. Oddał

strzał wprost do swojego towarzysza. Nabój do strzelby był skonstruowany z małych kuleczek, jak w łożysku do roweru, które padły na jego twarz. Miejscowy pielęgniarz swoim zwyczajem odesłał chorego na misję. Ludzie przynieśli go na noszach. Pojechałem z nim szybko do szpitala wraz z siostrą pielęgniarzką. Tylko operacyjnie można było powyciągać te kuleczki. Do szpitala było 75 km, samochodem jechało się cztery godziny! Zostało nam jeszcze do przejechania 20 km, gdy siostra informuje nas, że chory zmarł. Co mieliśmy robić? Zawracamy do wioski. Po półgodzinie drogi powrotnej „zmarły” nagle poprosił o wodę do picia. Co robimy? Oczywiście, ponownie zawracamy i jedziemy do szpitala! Dojechaliśmy na miejsce szczęśliwie. Chory przeżył, wyzdrowiał, ale stracił jedno oko. Gdyby nie udzielona pomoc, na pewno zmarłby w wiosce, a rodzina pozostałaby skłócona.

Nasze ośrodki misyjne były miejscami, gdzie ludzie udawali się ze swoimi potrzebami, problemami i wiedzieli, że misjonarz im pomoże. Tak więc, przychodzili, by przesłać pieniądze dla swoich dzieci, które studiowały w Kinszasie (stolicy Konga), wysłać wiadomość do rodziny o śmierci kogoś bliskiego, czy po to, by zrobić trumnę dla kogoś, kto zmarł. Dzieci przed rozpoczęciem zajęć w szkole kupowały zeszyt, czy długopis. Były więc ośrodkami promocji socjalnej służącymi miejscowej ludności, krokiem naprzód na rzecz redukcji ubóstwa w którym żyli na co dzień. Mieliśmy stolarnię, gdzie produkowaliśmy meble, stoły, łóżka, drzwi, okna. Ludzie mogli przyjść po to by zmieścić kukurydzę, maniok, naostrzyć narzędzia, zespawać połamane rowery, będące dla nich często jedynym środkiem transportu. Misja była więc obecna w ich życiu w naturalny sposób, była jego częścią.

WY DAJCIE IM JEŚĆ...

W Ewangelii czytamy, że Chrystus nakarmił rzesze ludzi, którzy przyszli słuchać jego nauki. Powiedział do apostołów: *Wy dajcie im jeść...* To wezwanie było żywe również wśród nas każdego dnia pracy. Wezwanie, wyzwanie i nie lada problem, bo w Kongo głód i niedożywienie, to element codzienności. Miejscowa ludność uprawiała tradycyjnie maniok, na którego zbiory trzeba było czekać od 9-ciu do 12-stu miesięcy. W plemieniu Ekonda, gdzie rozpocząłem i zakończyłem pracę



Matki z dziećmi w oczekiwaniu na szczepienia

misyjną, ludzie uprawiali ziemię metodami tradycyjnymi. Wiele dzieci umierało z głodu i niedożywienia. Powoli wprowadzaliśmy nowy system uprawy grochu, kukurydzy, ryżu i orzeszków ziemnych. Po trzech miesiącach były już zbiory. Mąka kukurydziana okazała się doskonałym pożywieniem dla dzieci. W czasie, kiedy oczekiwano na zbiory manioku, można było żywić się grochem, kukurydzą, ryżem. Tymczasem wśród miejscowych, panowało silne przywiązanie do upraw tradycyjnych z dziada pradziada, jak wyżej wspomniany maniok. Pewnym urozmaiceniem były ananasy, sadzone między maniokiem albo rosnące na dziko, oprócz tego banany i makembe (duże banany, które, nie były słodkie, więc można było je jeść z mięsem lub same), czy patate douce (słodkie ziemniaki).

W niektórych wioskach uprawiano także orzeszki ziemne. Mówię, że w niektórych, bo w tych, gdzie nie było tego zwyczaju na pytanie: *Dlaczego?* – ludzie odpowiadali, że nasi przodkowie tego nie uprawiali. To była ich gotowa odpowiedź i wytłumaczenie, które sami uważali za oczywiste. By coś zmienić, choćby w zakresie żywienia, pomimo, że to miało poprawić ich warunki życia, niemal na każdym kroku trzeba było najpierw przebić się przez ten mur tradycyjnej mentalności, pokazać, że

to przyniesie im korzyść. Ludzi żyjących w buszu nie jest łatwo przekonać samą teorią, ona nic nie znaczy. Muszą zobaczyć pewne rzeczy na własne oczy. Bardzo pomocne było w tej pracy centrum rozwoju o którym pisał ks. Zwoliński (zob. WM, nr 4(22) 2011, s. 24-26). Pewien agronom – Belg, przyjeżdżał regularnie do naszych wiosek, przekonywał, tłumaczył, że można uprawiać inne rośliny i żyć lepiej. Sam skupywał od ludzi – groch, soję, kukurydzę. Wreszcie sami zrozumieli, że z nowych upraw mogą wyżywić rodzinę, nadwyżkę sprzedać, a pieniądze przeznaczyć na własny użytek. To była taka nasza powolna, cierpliwa praca u podstaw – stopniowo, ale zawsze w stronę celu.

Sposób przygotowania pola do uprawy był bardzo pracochłonny. Trzeba było najpierw wyciąć drzewa, spalić je – ze względu na ciężki charakter pracy, było to zadaniem mężczyzn. Wysoka wilgotność zapobiegała pożarom lasu. Duże drzewa ścinano siekierami i maczetami (noże długości 60 cm). Ostrzenie tych narzędzi odbywało się na misji, na ostrzałce napędzanej agregatem prądotwórczym. Dopiero później wychodziły kobiety ze swoimi kopaczkami, motykami, żeby przygotować teren pod uprawę. Każda rodzina początkowo pracowała sama, więc obsadzenie pojedynczego pola trwało długo. Na to jednak również znalazła się rada – organizowaliśmy kobiety w specjalne grupy Bamama Catholiques. Celem głównym zrzeszenia w Bamama Catholiques była promocja socjalna kobiet, ułatwienie im życia, zapoznanie z nowymi metodami żywienia, higieny i uprawy. Siostry Miłosierdzia, które pracowały na naszych misjach, organizowały dla nich kursy gotowania, szycia, pielęgnacji dzieci. Kobiety miały swoje spotkania regularnie, swój program prac, a także włączały się bezpośrednio w życie kościoła – przychodziły, sprzątały w każdą sobotę, podczas liturgii śpiewały w chórze parafialnym, czy czytały Pismo Święte.

W przypadku angażowania ich w nowy system pracy, pomysł był bardzo prosty: każda kobieta musiała mieć własne, przypisane pole, za które niejako była odpowiedzialna, ale efektywność opierała się na idei wzajemnej pomocy. Obsadzenie całego pola przez jedną kobietę trwałoby zbyt długo, a tak, kiedy wyszło ich 20 – zadanie było ukończone w ciągu jednego dnia. Zazwyczaj szły do pracy wcześniej rano, a dzieci do szkoły na godz. 8.00 rano. Z tym, że we wtorki nikt nie pracował w polu – to był dzień poświęcony przodkom. Tak było w ple-



Uprawa manioku

mieniu Ekonda. Kobieta wracała do domu po południu niosąc zawsze na plecach duży kosz z maniokiem albo z mpondu (liście manioku), które przygotowywała po powrocie, jako posiłek dla rodziny. Przyrządzano je z olejem palmowym, czasem w środku były kawałki suszonej ryby, spożywali je z kwanga (ugotowane korzenie manioku). Kobiety w Kongo pracowały więcej niż mężczyźni, również te w stanie brzemiennym. Pamiętam jedną z nich, która spodziewała się potomstwa. Widziałem, jak rano szła pracować w pole, a wieczorem rozeszła się wieść, że urodziła dziecko w misyjnym szpitalu – oczywiście naturalnie. Kobiety są bardzo odporne i silne fizycznie.

Czasami, do ludzi trzeba było po prostu wyjść z pewnymi inicjatywami, pomysłami, ale nigdy z rozkazami. W latach 80-tych, kiedy drogi były zniszczone, a tym samym komunikacja z miastem bardzo utrudniona – brakowało środków czystości. Misja wówczas wyszła z propozycją produkowania mydła. Do jego produkcji potrzebowano olej owoców palmowych i sodę kaustyczną, którą można było kupić w stolicy – Kinszasie. Wyprodukowane w wioskach mydło używano do prania, czy mycia naczyń kuchennych.

ABY BYLI JEDNO...

W codziennej pracy spotykaliśmy się z różnymi podziałami i formami stratyfikacji miejscowej ludności. W plemienu Ekonda, istnieją dwie grupy społeczne: Nkundu i Pigmeje (w języku miejscowym nazywani Batwa). Pigmeje mieszkają zawsze na początku albo na końcu wioski – są niewolnikami Nkundu. Pracują na ich polach za darmo albo za bardzo marne grosze. Świetnie znają się na polowaniu, ale jeśli upolują w lesie zwierzę, nie mogą sami go skonsumować – muszą według zwyczaju przynieść je do swojego właściciela Nkundu, a on zabiera większą część, resztę daje Pigmejowi. Nkundu nie mogą spożywać jedzenia przygotowanego przez Pigmeja, uważają ich bowiem za brudasów, nie przestrzegających higieny i się nimi brzydzą. Te dwie grupy żyją w społecznej separacji. Oczywiście, nie może być nawet mowy o małżeństwie pomiędzy ich członkami. Pigmeje nie uprawiają pól, żyją wyłącznie z tego, co daje natura, dlatego znają wszystkie tajemnice lasu. Praca ewangelizacyjna wśród tych ludzi nie była łatwa. Przychodzili do kościoła, ale zawsze zajmowali ostatnie miejsca. Zdarzały się wioski zamieszkałe przez samych Pigmejów, ale katechistą, czyli odpowiedzialnym za wspólnotę kościelną był w nich i tak Nkundu. Trudno było znaleźć wśród nich kogoś, kto umiał czytać i pisać. Dzieci Pigmejów chodziły do szkoły tylko w sezonie deszczowym, gdy przestawało padać – zamiast do szkoły szły łowić ryby.

Pracowałem na misji w Bokongo również z tą grupą ludzi. Pamiętam zwłaszcza jedną kobietę – mama Cécile, która umiała czytać, pisać, a nawet szyć – była w szkole prowadzonej przez Siostry Miłosierdzia. Pewnego razu zapytała mnie, dlaczego Bamama Catholiques są tylko dla kobiet Nkundu, a dla nich nie. Powiedziałem, że nic nie stoi na przeszkodzie, żeby zorganizowała chętne Pigmejki, by razem pracowały, uprawiały pola, sadiły maniok, kukurydzę itd. Po kilku tygodniach powstała taka grupa, która nazwała się Bamama Bakanja. Skąd nazwa? Nie była ona przypadkowa. Izidor Bakanja (1885-1909), był Kongijczykiem, który pracował u białego kolonizatora, jako kucharz na północ od Mbandaki – został wychłostany za to, że codziennie odmawiał różaniec, nosił szkaplerz Matki Bożej, który otrzymał na Chrzcie Świętym i głosił Dobrą Nowinę. Podczas chłosty użyto bicia zakończonych gwoździami. Biczowanie i umieszczenie go

na cztery dni w wędzarni kauczuku, stanowiło początek jego męczeńskiej, sześciomiesięcznej agonii, spowodowanej infekcją ran. Został ogłoszony błogosławionym w 1994 r. podczas I Specjalnego Zgromadzenia Synodu Biskupów poświęconego Afryce – te kobiety Pigmejki utożsamiały się z nim. One same też czuły się poniżane przez Nkundu. Zaczęły się do niego modlić, przychodziły na misję po wsparcie duchowe, a teraz również, jak Bamama Catholiques Bakanja, chciały wspólnie pracować. One także postawiły sobie za cel, by każda miała przypisane własne pole. Co więcej, przecież też uważały się za chrześcijanki, więc zaproponowały swój udział w kościele – w sobotę sprzątanie, a w niedzielę przychodziły na Mszę Świętą. Uderzała zwłaszcza solidarność, którą między sobą zbudowały. Teraz czuły się wartościowymi członkami tej wspólnoty, czuły się docenione. Dzięki temu łatwiej było do nich dotrzeć, przekazać pewne wartości wiary, czy po prostu uświadomić im, że są stworzone na obraz Boży. Na co dzień słyszały tylko wyzwiska ze strony Nkundu, że są nyama – zwierzętami. To zaangażowanie było, jak ich osobista manifestacja tego, że też coś potrafią zrobić i mają swoją wartość. Sposób traktowania Pigmejów przez Nkundu, też ulegał stopniowo zmianie.

MOSTEM PO MOST WIARY...

Innym problemem były kłopoty z transportem. Drogi, które zostały zrobione w czasach kolonialnych, po odzyskaniu niepodległości kraju, nie były utrzymywane w należyty sposób, zaczęły się niszczyć, a przemieszczanie nimi było coraz bardziej uciążliwe. Nic więc dziwnego, że samochody ciężarowe przestały przyjeżdżać, ludzie podróżowali pieszo, lub rowerem. Komunikacja z miastem była mocno utrudniona. Produkty rolnicze wyprodukowane w wioskach gniły, bo nie było możliwości ich zbycia. Uruchomiło to znany mechanizm, dyktowany prawem rynku. Nie było zbytu, więc produkowali mniej, niewystarczająco, a stąd już prosta droga do głodu i chorób. Pojawił się kolejny problem w życiu tych ludzi, a tym samym i misjonarzy im towarzyszących. Do najbliższego miasta Mbandaki, odległego o 100 km – szli pieszo 2-3 dni. Innym wyjściem była droga wodna – rzeką, w porze deszczowej można było płynąć pirogą (łódka, łódź wycięta z pnia drzewa). Płynęło się przez las równikowy, nawigacja była trud-

na i na pokonanie tej drogi potrzebowano 3-4 dni. Oczywiście, trzeba było cały czas wiosłować. Nie zawsze było to bezpiecznie, przeładowanie łodzi prowadziło do jej zatopienia.

Na początku lat 90-tych Bank Światowy przydzielił pewną sumę pieniędzy na odbudowę infrastruktury komunikacyjnej w Zairze. Pieniądze te w kraju, w którym władza była skorumpowana, powędrowały do prywatnych kieszeni. Ludzie, którzy należeli do partii ówczesnego prezydenta (Mobutu) pisali fikcyjne raporty, informujące, ile kilometrów dróg zostało rzekomo naprawionych. Problem, który generował kolejne, dalej pozostawał jednak nierozwiązany.

W 1989 roku zostałem skierowany przez przełożonych do pracy na misji w Bokongo, która była oddalona od naszej misji centralnej Biko-ro 50 km. By dostać się do głównej drogi trzeba było pokonać 20 km i ... 30 mostów. Drogi przechodziły przez rozlewiska wodne. Można było poruszać się po usypanym wale o szerokości 5 metrów, z kolei w sezonie deszczowym, aby woda mogła przepływać, robiono w nim betonowe przepusty. Oczywiście zniszczyły się, zostały więc zastą-



Droga w porze deszczowej

pione drewnianymi belkami, po których przejeżdżano. Upływający czas i wilgoć sprawiały, że belki te gniły albo łamały się pod ciężarem samochodu. Pewnego dnia wybrałem się do buszu, żeby odwiedzić moich nowych parafian. Idąc drogą mój wzrok przyciągnęły metalowe przedmioty zarośnięte trawą i krzewami. Ciekawy byłem co to jest, podszedłem bliżej i ku mojemu zdziwieniu – proszę! Była to forma do robienia betonowych przepustów na drogi! Po powrocie z mojej wizyty misyjnej, z kilkoma ludźmi wróciłem na miejsce znaleziska i zabraliśmy ją na misję. Okazało się, że była jeszcze w dobrym stanie. Trzeba było ją tylko oczyścić i naoliwić. Leżała w lesie porzucona od roku 1963! W 1964 roku ogłoszono niepodległość Kongo. Belgowie, którzy rozbudowywali drogi wyjechali, a po nich nikt tej pracy nie kontynuował, forma leżała w lesie i niszczała.

To było jak znak i zachęta do nowej pracy, której efekt miał ułatwić ludziom życie. Najpierw jednak trzeba było znaleźć środki, porozmawiać z tubylcami, czy są gotowi się zaangażować. Udało mi się, dzięki interwencji miejscowego ks. bpa Frédérica Etsou, otrzymać pomoc finansową z organizacji, która pomagała misjonarzom z Holandii. Po kilku zebraniach z miejscowymi, przedstawiłem plan pracy i ruszyliśmy do dzieła! Musiałem zorganizować cement i opłacić dwóch pracowników, którzy robili przepusty z betonu. To było moje zadanie. Oni zajmowali się wyciąganiem piasku z rozlewisk wodnych (praca ta była możliwa tylko w sezonie suchym tzn. w okresie od końca grudnia do marca i potem od czerwca do września) oraz wyciąganiem „limonitu” (drobne kamienie, które umyte z ziemi można było mieszać z piaskiem, cementem robiąc beton). Kiedy wyprodukowaliśmy pierwszych sześć przepustów, trzeba było przywieźć pięć przyczep traktorowych limonitu, którym również te przepusty zasypywaliśmy. W ten sposób można było przystąpić do konstrukcji pierwszego mostu. I tutaj napotkaliśmy na kolejny problem – tym razem w ludziach, którzy patrzyli na to trochę z niedowierzaniem, a trochę przestraszeni ciężką pracą, która ich czekała, a przecież chodziło tylko o ich dobro, lepsze połączenie z miastem.

Na początku nie było zbyt wielu chętnych, ale po zbudowaniu pierwszego mostu spodobało im się i zaczęli przychodzić w liczniejszych grupach. Człowiek myśli praktycznie. Przekonali się ponownie,

że nie jest to tylko okresowe działanie. Chcieli przecież pracować, produkować i sprzedawać swoje produkty, żeby później kupić potrzebne artykuły do domu. Widzieli efekty, a przede wszystkim, jak bardzo zaoszczędzi to ich dotychczasową pracę – nie trzeba będzie ścinać drzew, żeby wymienić zgniłe albo złamane belki, które i tak były mizerną namiastką mostu – ułożone po dwie na szerokość kół samochodu, a w środku nic innego jak... dziura. Teraz po nowym moście można było iść spokojnie nie obawiając się, że można się pośliznąć. Przy naprawie drogi spędzaliśmy czas od godz. 8.00 do 14.00 we wtorki, bo wtedy tubylcy nie szli pracować w pole. Było to działanie społeczne, nie otrzymywali wynagrodzenia. Później sami zaproponowali jeszcze jeden dzień w tygodniu i była to sobota. Przynosili ze sobą wodę do picia i duży garnek ugotowanych liści manioku.

Wymianę dotychczasowych drewnianych belek na betonowe przepusty rozpocząłem na drodze w wiosce z misją. Było to świetne posunięcie strategiczne – ludzie potrzebowali motywacji. Mieszkańcy innych wiosek przychodzili, patrzyli, podziwiali i zaowocowało to czymś na kształt zdrowej konkurencji. Każda wioska w parafii chciała mieć dobrą drogę, prosili więc, żeby u nich rozpocząć pracę. Łatwiej jest robić z kimś coś, czego on sam chce, jeśli narzucasz pewne sprawy, to nie zawsze jest to dobrze przyjęte. Ich zaangażowanie było dla mnie już dużym ułatwieniem. W takich przypadkach odpowiadałem krótko – wyciągajcie piasek i limonit, a ja zajmę się zrobieniem betonowych przepustów. Podziwiałem tych ludzi, którzy naprawdę potrafili się zaangażować. W ten sposób udało się rozwiązać problem komunikacji drogowej, a w wioskach zaczęły pojawiać się samochody ciężarowe, które przyjeżdżały z miasta kupować maniok, banany, kukurydzę. Mieszkańcy zaczęli więcej produkować, z łatwością podróżowali do miasta, by kupić cukier, sól, mydło itd.

Z ANTENĄ SATELITARNĄ KROK W CYWILIZACJĘ...

W XX wieku, ważną rolę w formacji i rozwoju człowieka zaczęły odgrywać środki masowego przekazu: radio, prasa, telewizja, Internet. Kościół idzie z duchem czasu i używa ich do głoszenia Ewangelii. W Kongo, drodzy Czytelnicy zadziwię was, też wprowadzaliśmy pewne zdobycze techniki. Każdy środek jest dobry, by dotrzeć do czło-



Antena satelitarna na misji w Itipo

wieka. Zaczęło się tak – w 2003 roku zakupiliśmy antenę satelitarną na naszą misję by mieć kontakt ze światem. Wieczorami chętnie sami zasiadaliśmy do wiadomości, ale i udostępnialiśmy ludziom, którzy przychodzili specjalnie, by oglądać telewizję. Rozpoczęliśmy nawet „profesjonalne” projekcje – dzięki aparatowi do powiększania obrazu na białym prześcieradle wywieszonym w drzwiach wejściowych, ludzie mogli oglądać wiadomości, mecze piłkarskie i ciekawe reportaże z Afryki. Ten kontakt z inną rzeczywistością wpływał na ich mentalność i zmieniał sposób myślenia. Byli dumni, chwalili się przed ludźmi z innych misji, że „mają” telewizję.

Kiedy zmarł papież Polak Jan Paweł II, nagrałem na kasecie wideo jego pogrzeb i wieczorem odbyła się projekcja. Ludzie szli pieszo 20 kilometrów, żeby zobaczyć pogrzeb papieża. Byli zdziwieni słowami komentatora, że nie pozostawił żadnych bogactw. W mentalności afrykańskiej, jeśli ktoś sprawuje ważny urząd to jest to człowiek bogaty i ma dużo dóbr materialnych.

Bycie misjonarzem wymaga od człowieka dużego zaangażowania. Wyjeżdżając na urlop nie możesz się tak po prostu odciąć, dlatego okres ten jest również czasem wyteźonej pracy, a przede wszystkim szukania środków finansowych. Przebywając na urlopie w Polsce w 2002 roku zakupiłem na naszą misję laptop i cyfrowy aparat fotograficzny. Komputer wykorzystywałem m.in. do redagowania gazetki misyjnej. Pisałem o programie pracy, podawałem kalendarz wizyt w buszu, zamieszczałem zdjęcia z różnych okazji, takich, jak: chrzest, ślub... To były zaledwie dwie strony, ale niezwykle ważne dla tych ludzi – miały charakter informacyjny, a ich „prestż” podnosił fakt, że była to jedyna forma gazety, z którą ludzie mieli styczność w buszu. Nakład nie był duży, ale te dwie kartki, które przychodziły do katechisty czy dyrektora szkoły, czytali wszyscy ludzie w wiosce.

Problemem było również zrobienie zdjęcia potrzebnego do świadectwa maturalnego. Do najbliższego fotografa trzeba było iść pieszo 180 km, poza tym były one drogie. Dlatego, zakupionym aparatem cyfrowym robiłem zdjęcia formatu paszportowego, kupowałem papier fotograficzny w Kinszasie i drukowałem po cztery zdjęcia. Młodzież zwracała mi za papier i tusz do drukarki. W ten sposób oszczędzali czas i pieniądze. Byli tym bardzo zainteresowani. Kongijczycy lubią sobie robić zdjęcia, ale też po prostu lubią je mieć. Rodzice często przychodzili fotografować się ze swoimi dziećmi. Pary małżeńskie, które zawierały związek w kościele, chciały mieć pamiątkę i też prosiły o zdjęcia. Te nowinki, były krokiem w stronę współczesnej cywilizacji. Kościół w Kongo jest jedyną instytucją, która troszczy się o ludzi, służy im oraz prowadzi ich w stronę rozwoju, dlatego też korzystając z tych dóbr doczesnych pozostają mu wierni.

REFLEKSJA Z DZISIEJSZEJ PERSPEKTYWY...

Szukając w myślach obrazów składających się na ten fragment moich wspomnień, z dzisiejszej perspektywy, muszę powiedzieć, że była to przyjemna praca, która dawała mi zadowolenie, radość i satysfakcję. Pracując, byłem wśród tych ludzi autentycznie. Przy ołtarzu byłem zawsze przed nimi, a tu byłem po prostu wśród nich – w ten sposób poznawałem ich coraz lepiej, ich zwyczaje, mentalność. Musisz poznać człowieka, do którego wyciągasz rękę, bo tak, jak ty stajesz się elemen-

tem jego życia, on staje się częścią twojego. Każda praca, którą misjonarz wykonuje, czy będzie nią sprawowanie Eucharystii, katecheza, chrzest, transport chorego do szpitala, naprawa drogi, ma tę samą wartość, mierzoną wartością najcenniejszą, bo służby człowiekowi. Praca misyjna Kościoła jest prowadzona na szerokiej płaszczyźnie społecznej, politycznej, gospodarczej. Nie zawsze jest lekko i łatwo. Problemy tych trzech natur, często występują razem, a stosunek do nich jest sprawdzianem tożsamości Kościoła i prawdy, którą głosi. Misje nie mogą i nie tracą z pola widzenia działania horyzontalnego – pracy na rzecz rozwoju człowieka, w całej złożoności tego wyzwania.

Ks. Władysław Krzywda CM



Misja w Itipo

Z KOŁĘDĄ MISYJNĄ W PARAFII ODPORYSZÓW

Jest pięknym zwyczajem diecezji tarnowskiej, a od pewnego czasu także wielu innych polskich diecezji, że od kilkunastu już lat, w poświęczone dni grudnia wychodzą na ulice miast i wiejskie drogi, grupy kolędników misyjnych. Grupy te, liczące zwykle czworo, pięcioro dzieci, ubrane są „po kolędniczemu”, a jednak również trochę egzotycznie. Zwykle bowiem jedno lub dwoje dzieci z takiej grupy przebrane są za mieszkańca Afryki, Azji czy Ameryki Południowej. Dzieci te chodzą od domu do domu, w każdym mieszkaniu odgrywają scenkę związaną z życiem mieszkańców jakiegoś egzotycznego kraju, oczywiście śpiewają kolędy – i proszą o datek na potrzeby misji. Na pamiątkę zaś zostawiają fantazyjny obrazek z modlitwą w którymś z najbardziej nieznanym języków albo narzeczy trzeciego świata.



Grupa kolędników misyjnych na trasie kolędowania

Z tą inicjatywą wyszedł przed laty ówczesny ordynariusz diecezji tarnowskiej biskup Wiktor Skworec, który pełnił także obowiązki Przewodniczącego Komisji Episkopatu do spraw misji. Przez kilkanaście lat ruch Kołędników Misyjnych niezwykle się rozwinął, a doroczne spotkania kołędników, które mają miejsce zwykle w połowie stycznia, gromadzą już tysiące kolorowo przebranych dzieci z terenu całej diecezji.

Warto dodać, że każdego roku misyjni kołędnicy zbierają pieniądze na jakiś inny region świata, a cel zbiórki jest jasno określony: to konkretna szkoła, konkretna wspólnota parafialna, konkretny szpital. W tym roku na przykład zbiórka była przeznaczona na budowę szkoły dla głuchoniemych w Kamerunie, na leczenie dzieci w szpitalach w Republice Środkowej Afryki oraz na remont szpitala w Zambii. Ruch ten animują młodzi ludzie z gimnazjów i liceów – animatorzy misyjni, którzy spotykają się co kilka miesięcy na specjalnych dniach skupienia i odprawach w Domu Rekolekcyjnym w Czchowie-Kozińcu.



Kołędnicy misyjni z Chorążca pod wodzą s. Beaty Białkowskiej SM

W tym roku w tę piękną akcję postanowiła włączyć się „z przytupem” misjonarska parafia w Odporyszowie. Co prawda kołędnicy misyjni chodzili już po naszej parafii od kilku lat, nigdy jednak nie odbywało się to na taką skalę. W tym roku dwie animatorki Misyjne: **Natalia Mendala i Ewa Lebica**, zmobilizowały do włączenia się w akcję aż pięć grup kołędniczych. Dzieci chodziły po kołędzie w dniach 26 i 27 grudnia 2011 r., po wioskach należących do parafii w Odporyszowie: Morzychnie, Sieradzy, Fiuku, Laskówce Chorąskiej, Chorążcu, no i – rzecz jasna – po samym Odporyszowie. Jako parafia (było, nie było) misjonarska, postanowiliśmy także połowę

zebranej przez dzieci kwoty przeznaczyć na potrzeby działalności misyjnej naszej prowincji. Wsparci niezwykłą życzliwością ks. proboszcza **Ryszarda Kowalskiego** oraz wspaniałych rodziców, którzy z entuzjazmem zaangażowali się w przygotowanie tegorocznej kolędy (warto tu podkreślić wielką rolę pani **Marty Warzechy** z Sieradzy) kolędnicy wyruszyli w drogę.

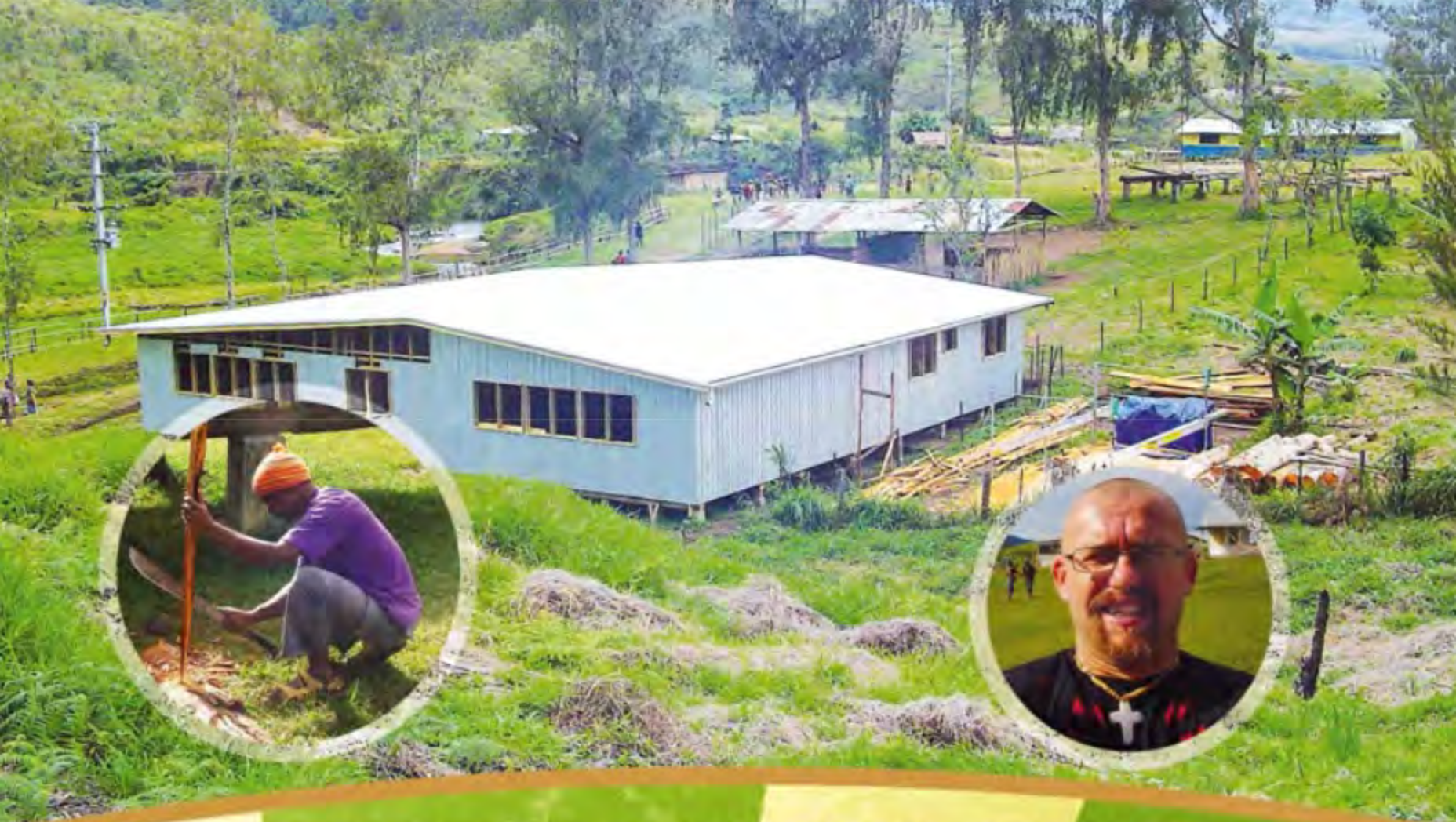


Kolędnicy misyjni z Laskówki Chorąskiej

Mieszkańcy naszej parafii przyjmowali kolędujące dzieci nadzwyczaj ciepło, a i hojnych ofiar na rzecz misji nie skąpili. Zasiliły one, zgodnie z naszym postanowieniem, zarówno misyjny fundusz diecezji tarnowskiej, jak i konto Sekretariatu Misyjnego Polskiej Prowincji Zgromadzenia Księża Misjonarzy. Cieszymy się, że w ten sposób mogliśmy się włączyć nie tylko w prace misyjne ziemi tarnowskiej (wciąż dzięki Bogu bogatej w powołania misyjne), ale i naszego Zgromadzenia. No i wszyscy mamy nadzieję, że w przyszłym roku znów wyruszymy na kolędniczy szlak.

A więc: do zobaczenia – i przeczytania – za rok!

Ks. Tomasz Ważny CM



PROJEKT BUDOWY MINI-OSIEDLA DLA NAUCZYCIELI W PAPUI NOWEJ GWINEI: "ST. JOHN PAUL II CATHOLIC TEACHERS NEIGHBOURHOOD - OSIEDLE IM. BŁ. JANA PAWŁA II"

Ks. Włodzimierz Małota informuje nas o budowie szkoły katolickiej, w której będzie się uczyć 300 uczniów. W realizacji projektu napotkał trudności związane z doбором dobrych nauczycieli. Aby zaradzić wyzwaniu, pragnie zbudować mini-osiedle, w którym zamieszkają nauczyciele. To dałoby mu możliwość sprowadzenia kompetentnych nauczycieli. Ich obecność na miejscu gwarantowałaby regularną pracę z uczniami oraz udział w działalności pastoralnej na terenie parafii. Projekt obejmuje budowę 7 domków. Miejscowa ludność zobowiązała się dostarczyć potrzebne drewno oraz wykonać niezbędne prace. Natomiast sytuacja materialna ludności nie pozwoli na zakup potrzebnej blachy, cementu, czy gwoździ. Do zrealizowania w pełni projektu potrzeba jeszcze 30.000 zł. Pragniemy wesprzeć realizację tego projektu, który z pewnością przyniesie w przyszłości owoce w postaci lepszego wykształcenia miejscowych dzieci i młodzieży.

Można wesprzeć projekt budowy mini-osiedla przesyłając na konto Sekretariatu dowolną ofiarę, z zaznaczeniem „projekt mini-osiedle”.

**Bank PEKAO SA: 31 1240 4533 1111 0000 5433 2487
SWIFT CODE (dla wpłat z zagranicy): PKOPPLPW**

PROJEKT ROZBUDOWY KOŚCIOŁA W AMBOHIGOGO - MADAGASKAR



Z
R
E
A
L
I
Z
O
W
A
N
Y

